

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

**OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIENSKIE**

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 49

**Młodociani muszą ustąpić przed bezrobotnymi żywicielami rodzin.
Stanowią oni trzecią część robotników, zatrudnionych w mniejszych zakładach przemysłowych**

Jedno z najpoważniejszych zadań, jakie spoczywać będzie na Naczelnym Komitecie dla praw bezrobocia, to sprawa zwiększenia stanu zatrudnienia.

Nasz rynek pracy wskazuje w ostatnich latach niezdrowy ob-

jaw:

wzrostu liczby młodocianych.

Na podstawie danych o zarobkach młodocianych w poszczególnych zawodach wynika, że przeciętna płaca młodocianego dochodzi najwyżej do 42 proc. płacy dorosłego robotnika niewykwalifikowanego.

Zatrudnienie bezrobotnych jest oczywiście

z powodu niższej płacy bardzo

nie na ręce przemysłowców.

Obecnie rząd postanowił zaapelować do społecznych uczuć przemysłowców. Najbliższa przyszłość okaże, czy sam apel wystarczy, czy też będzie trzeba sięgnąć do innych metod. (N. p. ustalić procentową normę za zatrudnienia młodocianych).

Należy zauważyć, że w ostatnio przemysł zatrudniał coraz liczniejszą młodocianych. W r. 1926 odsetek młodocianych w przemyśle poligraficznym wynosił 13 proc. W roku 1930 wzrósł ten odsetek do 14 proc. W przemyśle maszynowym w roku 1926 odsetek młodocianych 13 proc. zaś w roku 1930 wzrósł do 15 proc.

W parze ze wzrostem zatrudnienia młodocianych idzie spadek stanu zatrudnienia dorosłych mężczyzn. Kiedy w r. 1926 w przemyśle poligraficznym pracowało 66 proc. dorosłych, w roku 1930 zaś tylko 62 proc. W przemyśle maszynowym odsetek dorosłych mężczyzn spadł w r. 1926 z 83 proc. do 80,2 proc., w roku 1930

Udział młodocianych jest szczególnie duży w zakładach przemysłowych, zatrudniających do 100 osób. Według obliczeń dokonanych przez Główny Urząd Statystyczny

młodociani stanowią w tych zakładach 1/3 do 1/2 ogółu zatrud-

nionych robotników.

Rzecz Naczelnego Komitetu dla spraw bezrobocia będzie, jak najszybsze załatwienie tej sprawy to jest odpowiednia interwencja na rynku pracy.

**AKCJA POMOCY
STOLECZNEGO
MAGISTRATU.**

Wiceprezydent m. st. Warszawy

który objął z ramienia magistratu kierownictwo akcji pomocy bezrobotnym opracował już szczegółowy program pracy komitetu stołecznego. Program ten przewiduje m. in. następujące punkty: a) ustanowienie minimum pomocy, b) ułożenie systemu pomocy (zaśilki, odzież, żywność i t. p.), c) organizacja wydawania pomocy żywnościowej i odzieżowej. Uruchomienie całej akcji ma nastąpić w połowie listopada.

Str. 2-ga: Co mówią przedstawiciele robotników o akcji pomocy dla bezrobotnych?

Sowiety i Niemcy**nie wyrzekają się myśli o nowym rozbiórce Polski**

PARYŻ. (A.T.E.). Omawiając przemówienie komisarza Litwinowa na konferencji prasowej w Berlinie „Ami du Peuple” podkreśla, że Litwinow uspokoił całkowicie obawy niemieckie w

sprawie możliwości zagwarantowania polskiej granicy zachodniej przez Sowiety. Rozmowy berlińskie są dowodem, że ani Niemcy, ani związek sowiecki nie wyrzekają się myśli udziału

w nowym ewentualnym rozbiórce polskim. Dr. Curtius i Litwinow nie krepowali się stwierdzać publicznie, że Briand i jego go współpracownicy zostali wy-

Surowe zarządzenia rządu portugalskiego**po stłumieniu krwawej rewolucji**

LIZBONA. (P.A.T.). Rada Ministrów zebrana pod przewodnictwem prezydenta republiki, gen. Carmony wydała wczoraj komunikat, który zaznacza ko-

nieczność zesłania rewolucjonistów do kolonii, wprowadzenia surowej cenzury prasy, ulepszenia politycznej służby informacyjnej, wzbronienia odbywania

wszelkich zebrań, mogących wywołać rozruchy i wreszcie odwołuje się do patriotyzmu ludności portugalskiej, żądając od niej zaufanie do rządu.

Nieszczęsne Chiny zalewają nowe potoki wody**Powódź nad Amurem—Katastrofalne zniszczenie tamy**

RYGA. (A.T.E.). Nowa klęska powodzi nawiedziła sowiecki Daleki Wschód oraz prowincje chińskie położone nad Amurem. Rzeki Amur i Zeja wystąpiły z brzegów. Część miasta Błagowieszczeńska zalana wodą. Powódź grozi przerwaniem komunikacji na kolei transsyberyjskiej. Olbrzymie składy zbo-

Niewątpliwie znów dziesiątki tysięcy nieszczęśliwych znalazły okropną śmierć, a klęska nowego potopu dotknęła przeszło 100 tysięcy mieszkańców prowincji.

W dotkniętych powodzią prowincjach głód codziennie zbiera śmiertelne żniwo. Według pobieżnych obliczeń zmarło do tychczas z głodu około 12000 osób!

Groźna powódź na Kaukazie

Donoszą też z Szanghaju, że w prowincji Kiangsi na długości 8 mil naporem wód została zniszczona kilkumetrowej wysokości tama. Rwałe potoki wody zalały ogromny obszar sektek mil kwadratowych, zalewając całkowicie gęsto zaludnione okolice, szereg wsi i miast.

RYGA. (A.T.E.). Kaukaz został nawiedzony żywiołową klęską powodzi, która wyrządziła olbrzymie szkody. W mieście Nachiczewan w Azerbejdżanie utonęło 40 osób. Szalejący żywioł zburzył 450 domów. Woda zalała również gmachy rządowe, oraz t. zw. „pałac So-

wietów”, który pod naporem wody zawalił się. W miejscowości Ordabat powódź zburzyła gmach miejscowego szpitala. Pod gruzami znalazło śmierć 30 chorych. Szkody wyrządzone przez powódź obliczane są na 10 milionów rubli.

**Francja i Polska wspólnie
pracują dla pokoju****Przemówienie min.
Zaleskiego w Paryżu**

Nasz minister spraw zagranicznych Zaleski wyzyskał, jak zawsze, swój krótki pobyt w Paryżu dla odbycia pewnych rozmów politycznych z rządem francuskim. Tym razem sprawy obchodzące oba rządy są dla niego o tyle ważniejsze, że chodzi o pakt nieagresji z Rosją Sowiecką.

Jak donoszą depesze z Paryża min. Zaleski podczas bankietu, wydanego ku jego czci w pawilonach wystawy kolonialnej przez ministra kolonii Regnanda, wygłosił obszernie przemówienie. Min. Zaleski podkreślił przyjaźń francusko-polską oraz solidarność obu krajów w kierunku konsolidacji pokoju. Wspominał, że rokowania o pakt nieagresji z Rosją oba państwa wszczęły po wspólnym porozumieniu i wyraził nadzieję, że akcja pokojowa Francji i Polski mimo różnych trudności nie pozostanie bezowocna.

W odpowiedzi premier francuski Laval oświadczył, iż rząd francuski w toku rokowań nigdy nie zapomniał, że przyjaźń łącząca oba kraje winna być nieprzerwana.

O PANI!

którym będzie
tygodnik dla wszystkich kobiet.

już za parę dni przemówi
Twój serdeczny przyjaciel,
powiernik i doradca

Cena 10 groszy

SKRÓTY

Wczoraj otwarty został w Genewie doroczny kongres mniejszości narodowych. W kręgu biorą udział przedstawiciele 35 grup mniejszościowych z 14 państw europejskich. Na czele delegacji mniejszości niemieckiej z Polski stoi ks. Przyczynski, oraz poseł Grebe.

W Tien-Men, w prowincji Hubei (Chiny), komuniści porwali angielskiego misjonarza katolickiego.

Donoszą z Nowego Jorku, że w kredycie 200 milionów dolarów dla Anglii bierze udział 110 banków pod wodzą koncernu Morgana.

Wczoraj w Genewie rozegrała się sensacyjna pogłoska, jakoby rząd austriacki miał zamiar w toku sesji Rady Ligi Narodów złożyć deklarację, wyzekającą się unii obojętnej z Niemcami.

**Tragiczne żniwo
epidemii w Sowietach**

RYGA. (A.T.E.). — W Zagłębiu Donieckim na Ukrainie szerzą się w niepokojący sposób choroby epidemiczne. Szpitale są przepelnione chorem na tyfus, na dur brzuszny oraz inne choroby zakaźne. W Charkowie od była się narada lekarska w komisariacie zdrowia celem opracowania planu walki z epidemią. Z ogłoszonego sprawozdania wynika, że przyczyną epidemii jest anty-sanitarny stan w zagłębiu Donieckim oraz brak wodociągów i kanalizacji.

**18 osób skazanych
na śmierć
za zamordowanie dwóch
komunistów**

WILNO. (P.A.T.). W Mińsku Litewskim sąd sowiecki rozpatrywał sprawę włóścian, oskarżonych o zamordowanie naczelnika milicji sowieckiej Zacharowa i znanego komunisty Stepaniuka. 18 osób skazano na śmierć, resztę na bezterminowe więzienie. Sprawa wywołała ogromne wzburzenie wśród miejscowej ludności.

**Samochód ciężarowy
najechał na oddział
żołnierzy**

LWÓW. (P.A.T.). Wczoraj w godzinach popołudniowych samochód ciężarowy najechał na szosie pomiędzy Lwowem a Winnikami na maszerujący oddział 19 p. p. 4-ch żołnierzy odniosło rany, z tych jeden ciężkie. Rannych odwieziono do szpitala wojskowego. Szofer a resztowano.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednorodna. Dolar 8,92 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych słabsza, dla listów zastawowych niejednorodna. Obroty akcjami

Co mówią przedstawiciele robotników o akcji pomocy bezrobotnym Dziś zabiera głos przedstawiciel przemysłu metalowego

Obrady nad sytuacją, wywołaną przez katastrofę bezrobocia, są w pełnym toku. Pracownicy konferencji czynników rządowych wespół z wybitnymi przedstawicielami gospodarki społecznej ustalają drogi, które należy wykorzystać, by przyjąć z pomocą najbardziej dotkniętym skutkami bezrobocia.

Tworzy się Naczelny Komitet dla spraw bezrobocia w zarysie już ustalono plan akcji, który przewiduje doraźną pomoc bezrobotnym i reorganizację rynku pracy. Donosiliśmy również, że organizacje społeczne podejmują na własną rękę pracę celem spieszenia z pomocą głodnym bezrobotnym.

Jaki plan dadzą projekty, o których mówimy wyżej, trudno w tej chwili przesądzać. Dla nas jedno nie ulega wątpliwości: jeśli akcja pomocy doraźnej dla bezrobotnych ma złagodzić skutki mieszychanego bezrobocia,

musi być sprężystość prowadzona na wyłącznie przez czynniki rządowe.

jako najbardziej do tego powołane. Akcja nie może być rozbita w kilku instytucjach, lecz musi być zwaarta i jednolita. To nie pole do popisu dla tych czy innych ugrupowań polityczno-humanitarnych, lecz teren pracy znoej, która

musi być owocna, bo tego wymaga ciężka chwila. W toku konferencji rzucano hasło, by zreorganizować rynek pracy. Są warsztaty pracy, które pomimo kryzysu gospodarczego pracują normalnie. One powinny skrócić dzień pracy, aby zatrudnienie znalazło najwięcej żywicieli rodzin. To jest zagadnienie o wielkiej doniosłości.

Aby oświetlić sprawę pomocy bezrobotnym, zwróciliśmy się do przedstawicieli organizacji zawodowych, by wypowiedzieli swe opinie. Dziś zamieszcza

głos przedstawiciela robotników przemysłu metalurgicznego.

— My, robotnicy — przytaczamy jego wynurzenia — na wszelką akcję doraźnej pomocy dla bezrobotnych zapatruje my się pesymistycznie, bowiem nie rozwiązuje ona zasadniczego zagadnienia bezrobocia. Jedynym skutecznym lekarstwem na dolegliwości bezrobo-

cia, naszym zdaniem, to uruchomienie wielkich robót publicznych. Robotnik chce pracy, a nie zapomóg.

— Jak się pan zapatruje na skrócenie dnia pracy, by dzięki temu znalazło zatrudnienie więcej żywicieli rodzin?

— Jeśli chodzi o przemysł metalurgiczny, kryzys gospodarczy skrócił dzień pracy do minimum. Nie znam ani jednej fabryki metalurgicznej, która pracowałaby normalnie.

Przeciętnie fabryki są czynne po 3 — 4 dni w tygodniu. Te, które pracują cały tydzień, skróciły dzień pracy do 6 godzin. W

tej sytuacji o ułożeniu dalszych robotników mowy być nie może. Powtarzam: aby walczyć z bezrobociem, trzeba uruchomić roboty publiczne, a do zrobienia w Polsce jest jeszcze bardzo dużo.

Ciężka sytuacja w przemyśle metalurgicznym, uniemożliwiająca w tym dziale wytwórczości na urzeczywistnienie hasła „praca dla bezrobotnych żywicieli rodzin” nie przesądza faktu, że jednak

poważna liczba bezrobotnych musi i może znaleźć zajęcie.

Jutro zamieszcimy głosy przedstawicieli innych gałęzi przemysłu.

Mord przy podziale łupów

Wczoraj zakończony został proces Konstantego Bartkowskiego i Dionizego Brutmana o zamordowanie bandyty Feliksa Kwiatkowskiego przy podziale łupów z rabunku, dokonanego na osobach wieśniaków, braci Gadomskich.

Obaj oskarżeni byli tramwajarzami. Wydał ich znany opryszek Fr. Pisarski, który na rozprawie zresztą cofnął swoje zeznania. Przedtem jednak mówił, że i do niego strzelano.

Podsądni nie przyznali się do winy, powołując się na alibi, jednakże sąd nie dał im wiary.

Mimo, iż obrońcy, adw. Tem pol i apl. Matecki, robili co mogli — zapadł wyrok skazujący obu oskarżonych po dziesięć lat ciężkiego więzienia.

Przyjęli wyrok bez wrażeń. Później czeka ich jeszcze, teraz już wespół z Pisarskim, proces o napad bandycki na Gadomskich.

Na śliskiej drodze życia Z prawdziwych zwierzeń i przeżyć potępionych kobiet Hańba za Kęs chleba

W chacie górniczej Śląskiego Feliksa N. w Szopienicach ujrzała światło dzienne Franciszka, rozkoszna blondynka, o bajecznej budowie ciała i oczach ciemnych, jako owe przećmienie klejnoty Śląskie. Wychowanie otrzymała staranne, oparte na granitowych podstawach moralnych. Przy boku oddanej rodzinie mogła wyrosnąć z niej matrona, która smutnie mogłaby, za wzór następnym pokoleniom. Niestety, los chciał inaczej. Ojciec stracił pracę, do chaty zjawiała się potworna niedza. Starzy górnicy długo walczyli ze sobą, zanim doręczyli córce ostateczne zlecenie:

— Franus, nie dajmy rady. Jesteś dorosła, musisz w świat iść szukać kawałka chleba. Niech ci los sprzyja, córko. Przy nas zmarłszy, a tam może ci się poszczęści.

Zanosząc się od placu, córka wkrótce całowała kostnie ręce ojca. Bo jej ścisnął serce, gdy na pożegnanie objęła wszystkie katy, które słyszały jej niemowlęce kwilenie i szczybiot dziecka. Tak być musiało. W twardej szkole śląskiej wychowana, szybko w niej opłoniła energią poczęła szukać pracy. Myśl o starym ojcu, któremu chciała przyjąć z pomocą, dawała jej otuchy. Imię na jej miejscu opuszczało ręce, ona nie dawała za wygraną. Wreszcie i dla niej zabłysł promień nadziei, że nie umrze z głodu. Dostała pracę w jakiejś wytwórni bielizny, która miała zagwarantowane dostawy dla wojska. Zarabiała aż 20 groszy od sztuki uszytej bielizny. A takich sztuk mogła wyrobić 5, 6 czy 7 dziennie. Ale to było już coś! Mogła myśleć o jutrze.

W tym okresie poznała młod-

ego człowieka, do którego przyznała całym sercem, mając jego względy. Mimo ciężkiej pracy i niedostatku, czuła się szczęśliwa. Z namiętnym szysm przeżyła cudowne chwile. Miłość opromieniała ich życie. Marzyli o chwili, gdy powiastają się dożgonym, wzięciem małżeńskim. Chwila ta wkrótce nastąpiła. Ślub ich odbył się cicho, skromnie.

Wynajeli pokój, ciesząc się, że mają już własne gniazdo, które z biegiem czasu znośną pracę ręk powiększą. Żywność i nadzieję, że przyjdą lepsze dni i miłość ich zatrudnienie rozgorzeje — słonecznym blaskiem. Jakże straszne u drzwi stało rozczarowanie!

Zaledwie dwa miesiące żyli razem. Okrutna śmierć zabrała Franciszkę męża. Jakież pierożdało opisać rozpacz nieszczęśliwej, gdy razem z dożgonymi szczątkami męża grzebała wszystkie nadzieje! Gdy wróciła do pustego mieszkania, sił jej zabrakło, aby dalej walczyć. Płorun — roztrząsał dorodny pień.

A to jeszcze nie koniec nieszczęścia.

Straciła pracę. Aby żyć, musiała wyprzedawać skromne pamiątki po nieboszczynie. Zaległa w opłacie komornego. Wzruszono więc ją na bruk. Co miała robić? Wrócić do ojca? Do potwornej niedzy? A rodzina męża nie chciała jej znać.

„Złudna karjera maszynistki”

ole następne zwierzenia nie-
szczęśliwej kobiety, jeszcze tak
niedawno wspaniałego, pełne-
go ciepła człowieczka, znano-
wane przez naszą współpra-
cowniczkę Anitę dla świata
„NA ŚLISKIEJ DRODZE
ŻYCIA”

KREDYT ZDROWY TO KONIEC KRYZYSU KŁOPOTÓW

!KAŻDY!

Etatowy Pracownik Państwowy
i Samorządowy

UZYSKAĆ MOŻE POŻYCZKĘ

długoterminową na bardzo dogodnych warunkach w
Stolerym Zakładzie
Oszczędnościowym — Pożyczkowym
i Budowlanym

„WZAJEMNOŚĆ”

Spółdzielnia z ograniczoną odpow.
w Warszawie, Warecka 5, tel. 672-02

Dr. GROSGLIK

Alta 44. Weneryczne 9 r. — 9 w.

LECZNICA

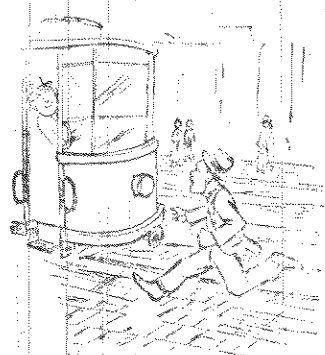
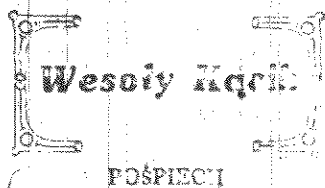
Weneryczne 10. Wizyta 4 zł.
9 r. — 9 w. Sw. do 3 pp. Lecz. 3-6

Leczenie chorób wenerycznych

przez analizę krwi i moczu w leczeniach spec. Chm. 36 vis a vis Dworca i Nowogrodzka 42. Leczenie elektrycznością. Porady 4 zł.

Dr. FAJNCYN

Lecz. 36 Weneryczne 9 — 9 w.



Zbytli pośpiech nie jest rzeczą, w z. i. wskazaną.

Szele, który chce być 5 minut wcześniej na miejscu i zbyt nie się spieszy, wpada w row i na miejsce przeznaczenia przybywa dopiero po trzech miesiącach, po wypisaniu ze szpitala.

Każdy, który się nie może co czekać dnia wypłaty i bierze co bierze sam pieniądze z kasy, czeka potem rok w więzieniu.

Nawet w najdroższych sytuacjach życiowych pośpiechu nie prowadzi do celu. Wiem o tem z własnego doświadczenia.

Byłem wtedy w Toruniu. Umówiłem się pewnego razu z piękną torunianką i za 5 minut miałem się z nią spotkać. Biegłem na przystanek tramwajowy... Tramwaj uciekł mi z przed nosa! Ja za nim! Tramwaj pędzi coraz prędzej — ja za nim! Wagon stał na przystankach — ja przylatuję za późno. Po kwadransie dogoniłem!

Wskakuję ledwie dysząc do wagonu, padam na ławkę. Wyjmuje portmonetkę, płace, konduktor daje mi bilet i...

Tramwaj staje i wszyscy wysiadają.

— Dalej nie jedziemy? — pytam konduktora.

— Nie. To jest krancowa stacja.

— Jakto? Czyż nie dojadę do ul. Konopnickiej?

— Konopnickiej? — uśmiecha się konduktor. — To był przedostatni przystanek. Właśnie tam, gdzie pan wskoczył.

Nie, nie warto się spieszyć.

Chociaż...

Są sytuacje wyjątkowe, kiedy pośpiech jest uzasadniony...

Opowiadała mi to pewna właścicielka pokoi umebłowanych.

Wprowadził się do niej nowy sublokator. Nazajutrz właścicielka wchodzi do jego pokoju i... o zgrozo!

Zastaje tam swą córkę w zupełnie niedwuznacznej sytuacji z nowym sublokatozem.

— Panie! — wybuchła, trzęsąc się z gniewu. — To już jest szczyt bezczelności! Dopiero pan drugi dzień mieszka u mnie i już pan sobie na coś podobnego pozwala?

— Pani! — odrzekł z miną winowajcy sublokator. — Bardzo panią przepraszam, że tak się pośpieszyłem. Ale widzi pani, ja wszystkiego w Warszawie zostaje 2 tygodnie, więc zależało mi na czasie...

Ale zasadniczo nie warto się spieszyć. Znałem gościa, który przez całe życie się spieszył. Urodził się na rok przed ślubem swych rodziców, miał dwoje dzieci na rok przed własnym ślubem, w 30-tym roku życia był już starcem i umarł nawet godzinę przed śmiercią.

Napoleon Sadek

Pomóżcie ludziom bez pracy

Redacy! Pamiętajcie o tych, co bez pracy pozostają.

— Wolała...

oni do was, jak bracia do braci.

Syć i bogaci,

co głodu

i chodu

nie znacie —

chyba nie dacie

i nie porwiecie,

aby życie

nasze było tak koszmarnym?

Ratujcie, bo czarne

myśli do głowy przychodzą

patrzeć, gdy się głodem

nasze dzieci, zony!

— Gorzki jest chleb przysany

szlachetnej Rodacy,

jednak iście go tym, co nie ma

pracy!

Stawa

PRZEKLEŃSTWO GRZECNU

50)

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE

Po hulaszczym tytule, w którym stopniał wielki majątek — hrabia Eleński wpakował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił córkę, 17 letnią Marię pod opieką wobec ruiny bezradnego administratora swych majątków, Aleksy Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie nędzarką. Ulałował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Gorycki, spłacając dług lekkomyślnego ojca uroczego dziewczęcia.

W tym czasie Maria zapoznała się z pięknym młodzieńcem: Janem Gierliczem. Młodzi zapłoneli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marię samą. Nie pominął nad swymi myślami, młodzian oszołomił pieszczotami niedoświadczoną dziewczynę. Współpryjemna z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwładnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz powiedział, że jako biedak nie jest w stanie jej posłubić, ks. Gorycki Marię poprosił ks. Gorycki. Maria wyszła z zamku za księcia, Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie książę otrzymał od swej długoletniej kochanki: hr. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawniła miłość Marii do Gierlicza.

Noc posłubna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Maria przyznała się do tego, że została uwiedziona. Życie obydwojga stało się katuszami. Książę nie zbliżał się do tony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przedmiotu. A jednak, kiedy nad udręczoną Marią zawisła groźba śmierci podczas porodu — książę przebaczył jej.

Maria umarła. Została córka, Mira, którą książę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się choćby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księżna strządy objęła dawna jego kochanka, hr. Radłowska, która posługiwała.

Nienawidziła ona Miry.

To też, kiedy Mira powróciła do Górcz po ukończeniu nauk, postanowiła się jej pozbyć przez wydanie zamąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarski, utracił i uwodził, z sąsiadem księcia — Fontowiczem. Na balu w Górczach Czarski przypuścił szturm do serca Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, do której doprowadził go hulański i kobiety.

Zaloty Czarskiego zabolowały głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, z którą razem się wychowała, gdyż Stęfa zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującego uwodziciela.

Zabiegi Czarskiego miały powodzenie.

Już pewien swego, pojechał do Warszawy i hulał w dalszym ciągu, nie zrywając nawet ze swą kochanką, Lulą.

— to —

Pewnego pięknego wrześniowego popołudnia Aleksy Kundewicz siedział na ganku swego zapadłego zascianka. Był markotny...

Po śmierci pierwszej księżnej Górczyckiej, Aleksy zrozumiał, że jego obecność w Górczach ciąży księżciu, a gdy przybyła druga księżna — stała się dla niego wręcz nieznosna. Zaszył się więc w swoim zascianku. Przykro mu było tylko opuszczać małą jeszcze wtedy Mirenkę, zostawiając ją w rekach osób, jawnie wrogo dla niej usposobionych.

Odtąd nigdy już nie powracał do Górcz.

Niekiedy tylko małe listki od Miry lub jej fotografie bywały jasnym promykiem w jego niewesołym bytowaniu.

Nie wiedział, jak, zresztą, nikt inny, że Mira jest właścicielką córki Gierlicza.

Tego popołudnia nagle otrzymał list od Miry...

Stary o mało nie zemdał z radości. Kazał sobie nie przeszkadzać, zamknął się u siebie, zapalił lampę, włożył na nos okulary i zabrał się uroczyście do czytania. Miał na długo roboty, bo list był wielostronicowy. A ponieważ każde zdanie czytał po parę razy, czytał więc całą noc...

Oto treść tego listu:

„Kochany, drogi przyjacielu, mam dla Ciebie wielką nowinę! Czy dobre, czy złe? Bóg raczy wiedzieć... Wychodzę zamąż.

Nie bez silnego wzruszenia piszę te słowa, zmieniając cały mój układ życiowy.

Nie bez obawy spoglądam w przyszłość, choć zdaje mi się, że mam więcej powodów do radości, niż do niepokoju.

Mam przyszłym jest Jerzy hrabia Czarski. Nie wiem, czy jest piękny — nie znam się na tem. Ale wiem, że podobna mi się bardzo i że już kocham go z całych sił. Całem sercem, całą duszą...

Znam go zaledwie od miesiąca, ale już zdążyłam przekonać się dostatecznie, że jest to przemyśły i kochający człowiek.

Ma 34 lata, czyli że już jest w tym wieku, kiedy człowiek rządzi się nie tylko sercem, ale i rozsądkiem. To właśnie dobrze.

Walczył mężnie, gdy ojczyzna była w niebezpieczeństwie i ma krzyż walecznych. Potem wstąpił do dyplomacji i był sekretarzem naszych poselstw kolejno w Brukseli, Londynie i Paryżu.

Tak się złożyło, że z wielu względów musiał opuścić szereg dyplomacji i narazie nie trudni się niczem, ale dochody z majątków ziemskich pozwalają mu przetrwać. Po ślubie prawdopodobnie osiadziemy na roli i będziemy się trudnić tem, czem nasi ojcowie i dziadowie.

Nie chcę twierdzić, że mój przyszły jest bezwad.

Ale któż ich nie posiada?

Przyznaje się do nich szczerze i tem mnie właśnie ujął. A mówił to takim głosem, jakby chóry anielskie śpiewały... Nie wiem, może mi to, zresztą, tylko się zdawało, bo go kocham...

Wziął mnie tak swoją szczerością i innemi zaletami serca i charakteru. Stowem, kocham go, i, co tu dużo gadać, kiedy i tak już ślub postanowiony.

Odbędzie się 30 września w Górczach.

Umyslnie tu, aby nie było wielkiej pompy, której ja tak nie lubię, odbędzie się wszystko tylko w najciszejszym kółku rodzinnym.

Już tam piszą jakieś umowy przedślubne, ale ja się na tem nie znam i do tego się nie wtracam. Coż to mnie, zresztą, może obchodzić?

Liczę na Twój przyjazd, drogi przyjacielu. Będzieś przyjęty z otwartemi ramionami. Oboje księstwo upoważnił mnie do zaproszenia Ciebie.

Moja radość nie byłaby zupełną, gdyby Ciebie brakowało. Uważałabym to za zły znak... Nie zechcesz mi chyba zrobić takiego zmartwienia?

Jerzy mieszka już od miesiąca w Horodencie u swego przyjaciela Fontowicza, najmiśszego człowieka pod słońcem.

Co wieczór Fontowicz przybywa do nas razem z Jerzym i czaruje nas swą przepiękną grą na fortepianie. Jerzy zasypuje mnie prezentami tak hojnie, że aż muszę go strofować za rozrzutność.

Każdego ranka nadsyłają mi z Warszawy cudowny bukiet białych roz, chyba że najpiękniejszych na świecie.

O niczem innem się nie mówi, jak o naszym przyszłym szczęściu. Jerzy aż rozpywa się w zażeniamieniu, jak mi będzie z nim dobrze.

Zaraz po ślubie mamy pojechać do Nicei, gdzie spędzimy nasz miesiąc miodowy. Strasznie się cieszę z tego, że będę na kwiercie, o której tyle słyszałam, a którą nigdy jeszcze nie widziałam.

A co ja wogóle widziałam, oprócz Górcz? Nic...

Jerzy śmieje się nawet ze mnie często z tego powodu. On już zwiedził niemal cały świat, wszystko wie, wszystkiego doświadczył. To bardzo inteligentny człowiek. Niema dla niego już żadnych tajemnic.

Przyjeżdżaj do Górcz, drogi przyjacielu, to go poznasz i z pewnością go polubisz od razu. Zaręczym jego pragnięcia.

Jest bardzo mądry, dystygowany, wytworny, dowcipny, miły, inteligentny i... bogaty... Poza tem musi być bardzo dojrzały i nie sknera.

Mówią nawet, że jest rozrzutny, sam się do tego, zresztą, przyznaje, ale wolę rozrzutność, niż skrytostwo, miłośkowską chęć złości.

Ale, ale... Mam jeszcze jedną radośną nowinę.

Co mnie najbardziej trapiło i omraczało nieco promienistego szczęścia, to myśl, że będę musiała się rozstać z moją kochaną Stęfą i zostawić ją w tem zimnem i smutnem, starym zamczysku górczyckim.

Otoż, nie postadam się z radości, bo wyobraź sobie, że znalazłam jej męża.

I to jeszcze jakiego? Bołka Jarczyńskiego! Czyż to nie wymarzony mąż?

Przyznam Ci się szczerze, że gdybym nie była tak zakochana w Jerzym, tobym gotowa była jej go zazdrościć.

Mam dla niego tyle najserdeczniejszej przyjaźni, że gdyby, broni Boże, zakochał się we mnie, byłabym w straszliwym kłopotcie, co ma odpowiedzieć.

Nie przebaczylibym sobie nigdy, gdybym go miała unieszczęśliwić odmową.

Ale, na szczęście, do tego nie doszło. Ma dla mnie tylko uczucie braterskie, a ja dla niego jak najbardziej siostrzane.

Tak się cieszę, że udało mi się skleić to małżeństwo, że muszę Ci, koniecznie opowiedzieć, jak to się odbyło.

Było to dwa tygodnie temu.

Stęfa i Bolek byli w sobie zakochani. Byłam tego pewna.

Dziwiło mnie tylko, dlaczego tego nigdy nie mówili. Ani on, ani ona.

Co do Stęfi, pomyślałam sobie, że kryje się z tem przez nieśmiałość. Co do niego — pewno duma mu nie pozwalała, bo nie chciał, aby pomyślano, że leci na posag Stęfi, który księżę jej przyrzekł.

Ten posag — to też moja sprawa. Prosiłam sama księcia o to.

Tak się przystępnie rozkładałam, że aż spałam się. I wogóle był dla mnie wtedy wdry i czuły, jak jeszcze nigdy. Hochwalił mnie za moją dobroć i za trafny wybór męża dla Stęfi.

Przyrzekł, że da jej dwieście tysięcy. Powiedział, że to dlatego, że jestem taka doora.

A widząc, iż wzięczności w mych oczach, przycisnął mnie czule do łona, jak tego nigdy nie czynił i nawet wyraźnie poczułam, że i z jego oczu spadły na mnie dwie łzy...

Nie wiedząc, co czynię, chwyciłam jego dłoń i serdecznie ucałowałam, poczem szepnęłam tylko: „Dziękuję” i pobiegłam do Stęfi, aby jej to wszystko powiedzieć.

Nie znalazłam jej wszakże.

Pomyślałam sobie, że jej to powiem podczas kolacji, na której ma być parę osób. Zaproszony był również Bolek Jarczyński.

Spotkałam go w parku i powiedziałam:

— Mówiam dziś z księciem. Oświadczył mi, że z radością powita pańskie małżeństwo ze Stęfą.

— A pani, księżniczko?

— Ja... Ależ pan przecież wie, że to było moim marzeniem! Ja przecież to wszystko urządziłam. Będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi. Pobierzemy się jednego dnia i potem stale będziemy się przyjaźnić, jak bracia i siostry. Iliczcie sobie wogóle naszej miłości nie wyobrażam. Nie mogłabym się z wami rozłączać na długo. Chcę, abyśmy stale byli razem w czworak, to będzie cudowne...

Kocham cię bardzo.

— Nie chciałam mówić o pieniądzach, to nie lubię tego tematu. Ale coż, kiedy, podobno, bez pieniędzy nie można się obejść. Owoż, wiedząc o tem, postarałam się, aby książę wyposażył Stęfę, przyrzekł, że da jej dwieście tysięcy.

— Nie mówmy o pieniądzach — przerwał mi Bolek. — nie ożenię się nigdy dla pieniędzy... Ale mówmy o pani... Wiedząc, że pani za hrabiego Czarskiego? To już rzecz postanowiona?

— Ależ...

— Tak czy nie?

— Oczywiście, że tak! Już jestem po słowie... Zawałał się chwilę, poczem nagle, jakby ledwo się hamując, odezwał się dość szorstko:

— Ha, w takim razie już mi wszystko jedno... Niech pani robi, co pani chce. Godzę się na wszystko...

Właśnie w tej chwili nadbiegła Stęfa. Chwyciłam ją w objęcia, mówiąc:

— Stęfko, pan Bolek kocha cię z takim zarem, z jakim ja sama pragnęłabym być kochana. Prosi o twoją rękę... Prawda, że z radością zgodzisz się zostając jego żoną?

Ona również zawałała się, jak przec chwilą Bolek, ale tylko na sekundę, poczem odpowiedziała mi jedynie spojrzeniem swych pięknych oczu, nagle zwilżonych kropelkami łez...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki
b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego
Kto jest mordercą?

Więc to panna Marion, chcąc się pozbyć rywalki, podstępnie ją do zbrodni, wykorzystując jej chorobliwy stan — pomyśleliście sobie.

— Długo czekałam na okazję wreszcie udało mi się dostać miejsce pokojówki w jej sąsiedztwie. Codziennie widziałam ją z mego okna i coraz bardziej paliłam chęcią zemsty. Zaprzyjaźniłam się z jej pokojówką. W ten sposób dowiedziałam się od niej, że przez suterynę można dostać się do jej mieszkania.

Dałam sobie dorobić klucz i oczekiwając okazji, kiedy pani Anderson będzie sama. Pewnego dnia dowiedziałam się od pokojówki, że pan Anderson wyjechał. Postanowiłam tedy skorzystać z tej sposobności i zamordować ją. Kiedy wszystkie światła w jej mieszkaniu zgaszone zostały i byłam pewna, że wszyscy śpią, wymknęłam się z domu i dorobionym kluczem dostałam się do suteryny. Wzięłam ze sobą kilka niedopałków, papierosów i rozrzuciłam je w piwnicy, chcąc w ten sposób wzbudzić podejrzenie, że morderstwa dokonał mężczyzna. Rzuciłam również w tym celu gwóźdź w pokój. Pociągnęłam do jej pokoju. Usłyszałam moje kroki i zapytała, kto tam. Odpowiedziałam: „To ja, Milly z przeciwnika. Nie wiedziałam, że ma przed sobą żonę Barnetta, ale powiedziałam jej,

że przyszedłam, by się zemścić za wyrządzoną mi krzywdę. Przerazona zerwała się z łóżka i zarzuciła szlafrok. Chciała przystąpić do pomocy. Rzuciłam się na nią i przyniesionym młotkiem zadawałam jej ciosy w głowę, dopóki nie padła na łóżko bez życia. Po dokonaniu zbrodni wyszłam tą samą drogą do domu. Po pewnym czasie zauważyłam pana Andersona, który przyjechał do domu, lecz po chwili wybiegł z domu, wzywając pomocy. Namówiłam moją panią, byśmy poszły tam, dopóki ktoś nie nadejdzie, chcąc wiedzieć, co się tam dzieje. Wreszcie, panowie nadeszli i kazali nam wyjść. Zauważyłam panią Thomson, która tam przyjechała i, by zobaczyć, co się tam dzieje, podeszłam do okna, lecz zostałam zauważona przez tego pana, — rzekła, wskazując na mnie, — udało mi się jednak szybko wbiec do swego pokoju i położyć się do łóżka. Kiedy następnego dnia panowie przyszli do nas, byłam pewna, że przyśpieli, by mnie aresztować. Opuściłam moje miejsce i wynajęłam sobie pokój w mieście. Wtedy przyszło mi na myśl, by wysłać ten list anonimowy i tem samym zemścić się i na moim mężu, lecz anonim ten doprowadził do mojej zguby. Chociaż przyznam się panom, że sama oddałabym się w ręce sprawiedliwości, — zakończyła, zasłaniając twarz rękoma. — Sądzi-

łam, że raznam spokoju po zamordowaniu jej, a tymczasem od tej pory nie znalazłam chwili bez wyrzutów sumienia i byłam już bliska szaleństwa. Nie mam panom nic więcej do powiedzenia. Jestem gotowa ponieść za swoją karę.

Jak się w toku dalszego śledztwa okazało, Milly Crawford, była ślepowidłą z ręką Lu Marion, która wykorzystwała jej stan chorobliwy i w ten sposób chciała pozbyć się rywalki,

by móc poślubić Andersona.

Już w krótkim czasie obie kobiety stanęły przed sądem. Milly Crawford skazana została na dwanaście lat ciężkiego więzienia, zaś Lu Marion na cztery lata.

Jak się w toku rozprawy okazało, Anderson nie wiedział nic o szatańskim pomyśle swej kochanki. Po procesie wyjechał on do Australii, gdzie ślad po nim zaginął.

KONIEC.

Tajemnicza śmierć królowej półświatka

W 1916 roku cała Warszawa poruszona została do głębi potworną zbrodnią, jaka rozegrała się w komfortowej kamienicy w okolicy Nowego Świata.

W domu tym zamieszkiwała pięciopokojowy, wytwornie urządzonej lokal nieprzeciętną piękność, Lucyna R., znana w sferach złotej młodzieży pod imieniem „Lou - Lou”.

Do Warszawy piękna Lou-Lou przyjechała przed samą rozpoczęciem wojny światowej i nikt nie mógł dokładnie powiedzieć, skąd przybyła, jak również nieznane było źródło jej dochodów. Wtajemniczeni twierdzili, że była ona Rosjanką i w Petersburgu cieszyła się względami wielkiego księcia, który po zerwaniu, dał jej okazałą sumkę na osuszenie łąk, nie mówiąc o pięknych brylantach, jakimi aliczowała się w teatrach i pierwszorzędnymi restauracjach. Kareta jej, którą codziennie jeździła w Aleje Ujazdowskie, wzbudzała ogólny podziw.

Aczkolwiek zdawało się, że prowadzi ona odosobniony tryb życia, jednakże wtajemniczeni twierdzili, że całą stanowczością, że piękna Lou-Lou przyjmuje u siebie od czasu do czasu

su młodych mężczyzn, których gości u siebie nazbyt długo; wieści te jednak obracały się w sferze niesprawdzonych plotek. Ten i ów z ciekawych usiłował niejednokrotnie podejść dozorcę domu, albo kogoś ze służby, ludzie ci jednak potrafili milczeć, suto widocznie opłacani przez tajemniczą piękność. Fakt ten sprzyjał oczywiście powstawaniu coraz bardziej fantastycznych i wybujałych domysłów, które otaczały piękną Lou-Lou nimbem drażniącej tajemniczości.

I oto pewnej nocy otrzymaliśmy alarmującą wiadomość, że w luksusowym mieszkaniu popełnione zostało morderstwo, którego ofiarą padła właścicielka mieszkania oraz nieznanego mężczyzny.

Pracowałem wówczas w policji kryminalnej w charakterze wywiadowcy i w towarzystwie kierownika urzędu śledczego, oraz kilku kolegów, udaliśmy się na miejsce zbrodni. Przedewszystkiem poddaliśmy badaniu pokojówkę, która pierwsza wykryła morderstwo. Dziewczyna była tak przerażona tem, co widziała, że przez dłuższy czas nie można było wydobyć z niej żadnych zeznań. Uspoko-

wszy się nieco, opowiedziała nam, co następuje:

— Miałam dzisiaj „wychodnie”, kucharka również i poszliśmy do kina. W domu została tylko pani sama. Gdyśmy wychodziły, pani powiedziała nam, że możemy dziś przyjść trochę później. Około godziny jedenastej powróciliśmy do domu. Mam klucz od drzwi kuchennych, więc wchodzę, jakby nigdy nic... Zdziwiło mnie, że we wszystkich pokojach pali się światło, co zauważyłam jeszcze, będąc na ulicy. Rozebrałam się prędko, myśląc, że przyszedł jakiś gość i trzeba będzie podawać herbatę. Wpadłam do pokoju stołowego i od razu zauważyłam, że coś jest nie w porządku... Wszystkie szafy pootwierane, rzeczy powyrzucane na podłogę... Jezus Marja, chyba bandyci! Otworzyłam okno i zaczęłam wołać dozorcę, a sama pędzę do innych pokojów... wszędzie taki sam nieład. Dopiero w sypialni znalazłam panią w kałuży krwi... Na łóżku... Boże, Boże!...

Dziewczyna zalała się rzewnymi łzami i hulaśliwie poczęła ocierać zaczerwieniony nos. Zwróciła przerażony wzrok w stronę drzwi, wiodących do sypialni i wzdrygnęła się, jakby dotknięta prądem elektrycznym. Potem głosem przerywanym przez łkanie, mówiła dalej:

— Myślałam, że padnę trupem, ale trzymałam się jakoś kłami, nie mogąc zrobić ani jednego kroku. Nagle przy oknie zauważyłam leżącego mężczyznę i z pewnością zemdlałabym, ale w tej samej chwili przyleciał dozorca i wyciągnął mnie z sypialni, zamykając drzwi na klucz. Pozostawiając nas w kuchni, polecił, by zawiadomili policję i pogotowie ratunkowe.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Dwie Przyjaciółki z Grochowa oraz „Kasia” z Marymonci przesyłają o podanie swych adresów.

P. Cz. Z.

Nie mogąc przytoczyć dosłownie z braku miejsca raińskiego niesłychanie interesującego wie lostronicowego listu, zamieścimy go choć w połowie. Otóż pisze nam Pan, że ożenił się Pan, mając lat 25, z 20-letnią Zosią, ładną blondynką o dużych niebieskich oczach. Ma Pan już dwoje dzieci: 5-letniego chłopczyka i 3-letnią dziewczynkę. Szereg lat nie mąciło Waszej miłości pomimo, że małżonka Pańska pochodzi z niższej sfery, niż Pan, bo była zwykłą robotniczką. Przyznaje Pan również, że Pan posiadał swą żonę już przed ślubem, ale był Pan pierwszym, choć miała mnóstwo wielbicieli jeszcze przed Panem. To Pana tak do niej przekonało, że od razu dał Pan na zapowiedzi i ożenił się Pan z nią, wbrew sprzeciwom swojej rodziny. Postarał się Pan o pracę w miasteczku pod Warszawą, gdzie i ona mieszkała i wszystko było dobrze. Od dwóch lat wskazywało się, że Pan musi pracować w Warszawie, a na mieszkanie

jeszcze nie wystarczało, więc żona Pańska nadal tam z dziećmi, a Pan przyjeżdżał tylko w sobotę wieczorem i odjeżdżał w poniedziałek rano. Aż tu któregoś dnia Pan zauważył, że szwagier Pański, wdowiec od trzech lat, jakos dość często odwiedza małżonkę Pańską. Raz pod nieobecność żony wziął Pan na kolana swego pięcioletniego synka, dał mu Pańską cukierków i czekolady i zapytał: „Czy wuj często przychodzi do mamusi?” — „Owszem, tatusiu, przychodzi często, nawet i wieczorami”. Dalej pisał nam Pan: „Od tej chwili nabrałem podejrzenia. Poszliśmy spać, więc mówię: „Zosiu, ja sobie nie życzę, żeby on przychodził gdy mnie nie ma w domu”. A ona na to, że przychodzi do siostry i czasem tylko wejdzie na chwilę, ale wyczulem, że coś jest niebardzo, bo mi Zosia już płacze i prosi na wszystko, abym już kupił w Warszawie mieszkanie i zabrał ją do siebie, bo już tak dłużej żyć nie może. „Może”, mówi, „skonczysz wtedy twoje podziwianie, bo ja tylko ciebie, Czesłku, kocham!” Lecz znów widzę, że coś przede mną ukrywa. Więc mówię: „Zosiu, jeżeli masz kogoś, to ja cie złapię” a ona nie,

tylko prosi: „Zabierz mnie stąd jak najprędzej, bo ja tu nie chcę być”. No i pojechałem, a ona została. Lecz w Warszawie coś mnie kusi i w piątek, kiedy się mnie najmniej spodziewa, śladem w pociąg, o dziewiętej zajeżdżam, o dziesiątej biorę za kłamekę. Zamknięte, jak zwykłe. W mieszkaniach ciemno. Pukam do okna. Odzywa się do nas: „Kto tam?” — „Zosiu, otwórz, to ja”. „A jednocześnie słyszę, jak ona do kogoś mówi: „Cicho!”, no i zapala lampę, otwiera drzwi do sieni i od sieni. Wchodzę do mieszkania, momentalnie zapalam zapalniczkę w sieni i o, zgrozo, widzę, jak za drzwiami siedzi skulony mój szwagier, ten wdowiec. Jak nie krzyknę do niej od razu: „Ty dziewczko” i do niej, do mieszkania, a on tymczasem „chodu” na dwór. Był ubrany, widziałem, w butach i w jesionce. Więc mówię do niej: „Ubieraj się i wynoś mi się z domu do niego! Co on tu robił? Wyznaj mi teraz wszystko!” A ona kłame i zalamuje ręce i bлага mnie, abym ją zabił. „Od dziś”, mówię, „jesteś już dla mnie niczem!” A ona prosi: „Zabij mnie! Będę miała przyjemność zginąć z twojej ręki, gdyż zasłużyłam na to. Jeżeli ty tego nie u-

czynisz, to sama sobie życie odbiorę!”. Ja na to: „A przecież uprzedzałem cię, że cię złapię.” Ona zaś zapewnia mnie, że dopiero 10 minut temu, jak wszedł i sam lampę zgasił. Siedział przy łóżku na krzeselku, przecie jeszcze dzieci nie spały, co rzeczywiście sam widziałem, jak również, że rozebrany nie był. Zapytuje ją więc, jak długo ten proceder uprawia, a ona mi na to wyznaje na kłęczkach, że on ją już oddawna przesładował swoją miłością, lecz zawsze spotykał się z katagoryczną odmową, dopiero dwa miesiące temu w tym samym domu u jego siostry, a mojej gospodyni, były chrzciny, no i moja żona była na tych chrzcinach i on też był; żona trochę wypita wódki i zrobiło jej się niedobrze, a więc on wyprowadził ją z domu i dokonał dopiero tego, czego pragnął. Ona mówi, że nawet nie pamięta, jak to się stało. I od tamtej pory ten gbur wykorzystywał jej słabą wolę, gdyż już nie miała siły mu odmawiać, choć za każdym razem się trzęsła z przerażenia i dlatego tak mnie ostatnio prosiła, aby ją zabrać stąd, a przyznać się bała. Uwierzyłem jej, bo rzeczywiście wiem, że na chrzcinach była pijana. Od tej chwili mieszkała ze mną w Warszawie, a dzie ci narazie u siebie, dopóki nie znajdzie mieszkania. Ale z drugiej strony myślę, czy wogóle warto żyć z taką ładaczką. Więc błagam Cię, Panie Redaktorze, o radę, jakbyś Ty na moim miejscu postąpił. Szkoda mi jej i dzieci. Ona zawsze mi mó-

wi, że jeżeli chce, to sobie życie odbierze, ale żebym już przestał dręczyć ją ciągłym przypominaniem tej całej historii. I czuję, że teraz dopiero sto razy więcej mnie kocha, niż dawniej, bo myślała, że będą się nad nią znęcał, pastwił, bił. Mówi, że moja szlachetność wzruszyła ją do głębi, że pragnie być moją niewolnicą, abym tylko jej już dał spokój wreszcie. Panie Redaktorze, proszę więc o radę, jak mam z nią się obchodzić i czy rzeczywiście więcej o tem już nie wspominać. Doradz jak najsumienniej i wyrażaj złamane życie inwalidy wojennego, który dość się naciępił na polach bitew ale nigdy nie cierpił tak okrutnie, jak obecnie...”

Skoro Pan się pyta, jakbym postąpił na Pańskim miejscu, muszę Panu powiedzieć, że puszcilibym tę całą historię w niepamięć. Powinien Pan być wie- dzieć, że, jak to się mówi „okazyja czyni złodzieja”. Gdy małżony nie pilnuje, często za to pokutuje. Wiem, że Pan jeździł do Warszawy nie dla przyjemności, lecz do pracy, ale widzi Pan, że przy dobrej woli znalazł się jednak sposób na mieszkanie z żoną. Kobieta jest słabą istotą, a jeżeli ma temperament, to... diabeł nie śpi... Ale skoro teraz już mieszkacie razem, nigdy się nie podobnego więcej nie powtórzy i niech Pan rzeczywiście da już tej biedaczce spokój raz na zawsze, a prze- kona się Pan, że będziecie od- dać razem bardzo, bardzo, szczę- śliwi...

KRONIKA ZIEMI GRODZIENSKIEJ

SIERPIEN

30

Niedziela

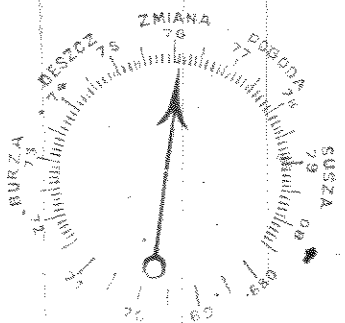
Wschód słońca
g. 4 m. 40
Zachód słońca
g. 18 m. 35

Winszuję, mi:

Dziś — Róży

Jutro — Rajmundowi

Jaka będzie dziś pogoda?



Wczoraj ciśnienie barometru
759 — tendencja zwykła

Nocne dyżury aptek

Dziś: Apteka Szwarca, Orze-
szkowej 13, tel. 165.

Apteka E. Stepińskiego
ul. Jerozolimska 4; tel. 312.

Apteka Trop Kryńskiego, ul.
Białostocka 54, tel. 103.

Co usłyszymy dziś przez radio.

WARSZAWA. Godz. 10.15 Nabo-
zeństwo z Wilna 11.35 Sygnał czasu
z Warsz. Obs. Astra, hejnał krak.
12.10 Koncert opul. P.R. 13.10 Urząd
kom. Państw. Inst. Meteorol. 14.00
koncert 14.10 Odczyt 14.25 koncert
14.50 Odczyt 15.00 Odczyt 15.20 Odczyt
15.30 Odczyt 15.50 koncert 16.00 Odczyt
17.05 Program dla młodzieży
17.40 koncert 18.00 Komun. sportowy
18.50 koncert 19.00 Rozmaitości.
19.20 feljton 19.40 Skrz. techn. 19.50
Urząd kom. Państw. Inst. Meteor.
20.00 Pras. wy. 104. Radiowy 20.15
Koncert z Doliny Szwajcarskiej
w przerwie kwadrans literacki oraz
repertuar warszaw. teatrów miejsk.
22.00 Feljton 22.15 Udz. do Pras. Dz. R.
22.20 Kom. meteor. lotn. sportowy
i polic. 22.25 Program na dzień na-
stępny 22.30 koncert 23.00 Muzyka
fancyczna.

Scena i ekran.

Kino Polonia — „Czarna
gwiazda”.

Kino Apollo — „Ostatnia
noc”.

Nowo otwarta RESTAURACJA
Zw. Iwona Wojen. oddz. w Grodnie
ul. Dominikańska 18, tel. 182.

BAR-WINIARNIA „BAGATELA”

Obiady z 2 dań 1.50 gr.
kolacje, śniadania
wódki, koniaki, likiery; wina
z beczek na lampki i w butelk.
orkiestra smyczkowa
od g. 14—16 i od g. 19—24.
Kuchnia wykwinna.
Łoże—gabinety. x—s

Kupujcie wyroby krajowe

Szkoły litewskie o niskim poziomie nauczania przestały istnieć

Na skutek stwierdzenia nis-
kiego poziomu nauczania oraz
prowadzenia agitacji politycz-
nej wśród uczniów szkół litew-
skich, Kuratorium Szkolne Ok-
ręgu Wileńskiego wydało za-
rządzenie zamknięcia 8 szkół
powszechnych litewskich, pro-
wadzonych przez towarzystwo
„Rytas”.

Zamknięto szkoły w nastę-
pujących miejscowościach: w
Ogrodnikach, Nierowach, Sze-

dobrach i Kaszetach gm. mar-
cinkanie pow. grodzieńskiego,
w Girach, Klepaczach i Mar-
jampolu powiatu wileńsko-tro-
ckiego, oraz w Starych Druskie-
nikach pow. lidzkiego.

Jednocześnie władze szkolne
po rozpatrzeniu podania t-wa
„Rytas” na prowadzenie w przy-
szłym roku szkolnym nowych
16 szkół powszechnych podania
te załatwiły odmownie.

Warszawa—Wilno—Warszawa. Raid motocyklowy.

Wczoraj przejeżdżali przez
Grodno uczestnicy raidu moto-
cyklowego Warszawa—Wilno—
Warszawa.

Pierwszym do mety, punktu
kontrolnego (ul. Dominikańska
róg Hoovera) przybył o godz.
11 m. 48 p. Ralski Stefan № 21.
w niespełną minutę przybył p.
Zebrowski Roman № 23, za

którym, po pół minucie zjawił
się trzeci, p. kpt. Szekowski
Kazimierz № 22.

Pozostali zawodnicy przyby-
wali w różnych odstępach cza-
su.

Poczem odjechali w dalszą
drogę do Wilna.

Zawodników spotykała licznie
publiczność.

Wypaliła oko własnemu mężowi.

We wsi Wielka Wołochwa,
gminy jastrzebskiej, wynikała
kłótnia pomiędzy małżonkami
Piotrem i Anastazją Kuściń-
skimi. W pewnym momencie
Anastazja Kuścińska wydobyla
z zanadru flaszeczkę z kwa-
sem siarczanym i oblała twarz
męża żującym płynem. Kuściń-

skiego przewieziono natych-
miast do szpitala w Baranowi-
czach, gdzie udzielono mu po-
mocy lekarskiej. Oprócz zesz-
pecenia twarzy Kuściński po-
strzął lewe oko. Mściwa mał-
żonka przekazano do dyspozy-
cji sądziego śledczego w Bara-
nowiczach.

Chciał być bogaty aż dostał się za kraty.

Gospodarz ze wsi Klichow-
cze Grzegorz Nowik jest czło-
wiekiem bardzo sprytnym i
obrotnym, a że sprytny, jego rad-
ko kiedy był w zgodzie z u-
czciwością, więc przepowiadano
mu, że ta jego „mądrość” za-
prowadzi go kiedyś do wię-
zienia.

Nowik śmiał się, gdy mu
czytano takie przepowiednie,
mówiąc, że na świecie człowiek
znajduje szacunek i przyjaciół
nie za to, że ma czyste lub
brudne sumienie, ale według
tego, czy jest bogaty, czy bied-
ny.

Ludzie krecili głowami. Przy-
nawali wprowadzić argumentem
Nowika pewną słusność, cho-
ciaż w głębi duszy czuli, że
coś tu jest nie w porządku i
że jakoś trudno jest z nim się
zgodzić.

Kilka tygodni temu obiegała
wieś wiadomość, że Nowik u-
bezpieczył swą starą stodołę,
wartości najwyższej 300 zł, na
1200 zł.

Niechybnie zamierza ja
podpalić—ten i ów powiedział,
oczekiwano, czy domysły te

okażą się słuszne.

Aż oto przed kilku dniami
nagle nad zagrodą Nowika za-
jaśniła krwawa luna pożaru.
Palila się stodoła.

Nowik biegł koło palącego
się budynku, wyrывая sobie
z rozpaczy włosy z głowy.

Stodoła płonęła, nieczem smo-
le lutywo. Nietylko nie uda-
ło się jej uratować, ale nie uda-
ło się również uchronić od ognia
zabudowań gospodarczych
trzech najbliższych sąsiadów
Nowika.

Nazajutrz zjechała do Klichow-
wicz policja w celu przeprowa-
dzenia dochodzenia co do
przyczyn pożaru.

W pobliżu szczytków spalo-
nej stodoły Nowika znaleziono
naczynie po nalcie—dowód, że
budynek został podpalony.

Nowik, widząc, że na nic nie
zdadzą się wykryty, przyznał
się do przestępstwa i powędrował
do więzienia.

A nie mówiliśmy, że prze-
cież taki będzie wynik tych je-
go „mądrości”—mówią dziś
starsi gospodarze we wsi, któ-
rych Nowik nie chciał słuchać.

Sprostowanie.

W związku z wzmianką u-
mieszczoną w n-rze wczoraj-
szym pod tytułem „Wypadek
na Niemnie” proszeni jesteśmy
o sprostowanie, że Lejter Biał-
ostocki z ul. przy ul. Domini-
kańskiej 1 z powyższym wy-
padkiem niema nic wspólnego.
Natomiast wypadkowi uległ Le-
on Białostocki.

Ceny rynkowe.

W dniu 28 VIII na rynku w
Grodnie płacono za 16 kilo
(pud) owsa 2 zł. 30 gr., żyta
3 zł. 60 gr., tuszy bitej 30 zł.
Jaja od 9—10 gr. sztuka,
masło wiejskie 3 zł. kilo, śmie-
tana od 1 zł. 20 gr.—1 zł. 50 gr.
za litr.

Kradzieże

Gospodarzowi wsi Gębacz
gm. Hoża Miłoszowi Stanisła-
wowi skradziono ze spichlerza
pieniądze i płótno wartości
około 580 zł.

Złodzieje dostali się przez
zrobiony otwór w słomianej
strzeszce oraz zapomocą wyla-
mania trzech zamków.

Dochodzenie prowadzi poste-
runek p. p. w Hożej.

Egromowi Józefowi zam. przy
ul. Cerkiewnej 10 skradziono
z mieszkania garderobę war-
tości około 200 zł.

Dotychczas nieznanego zło-
dzieja niebawem wykryje po-
licja.

Obiady domowe dla smakoszy

Doskonały obiad z 2 dan suty
i bardzo smaczny 1 zł. 40 gr.,
z 3 dan 1 zł. 70 gr.
gościom stałym rabat
2 razy na tydzień drób,
we czwartki prawdziwe
litewskie kolduny.

Obiady kuracyjne wedle umowy,
również z dostawą do domu.

Kuchnia pod kierownictwem
samej właścicielki,
wzorowa czystość.

ul. Akademicka 2 m. 13.
2—10 (dzwonić) Kuś tal. 17

Ostrzegam

przed powierzaniem prac po-
miarowych p. Józefowi Madej-
skiemu, zam. w Grodnie przy
ul. Bośniackiej № 20.

J. Szerszeń
Mierniczy Przysięgły
Białystok, ul. Stawobajarska № 15.

Król ekranu polskiego B. Samborski

przybywa do Grodna

W piątek, dnia 4-go września
r. b. w Teatrze Miejskim wy-
stąpi najwybitniejszy współcze-
sny artysta dramatyczny Bo-
gusław Samborski, który do
Grodna zjeżdża na czele włas-
nego zespołu.

Odegrana będzie 3-ch akto-
wa komedia Lajos Larjo p. t.
Prawda czy kłamstwo. Sztuka,
grana bez suflera, reżyserji B.
Samborskiego.

W skład zespołu wchodzi:
Ludwika Petrykiewiczówna, Sta-
nisław Jarszewski, Zbigniew
Opolski i Stanisław Orlik.

Bilety wcześniej do nabycia
w księgarni E. Iberskiego.

Piłka nożna.

Makabi grodzieńska pokonała
wczoraj w Wilnie Makabi wileń-
ską w stosunku 4:1.

Dziś, na boisku O. K. III,
odbędzie się między okręgowe
zawody piłki nożnej o wejście
do Ligi między mistrzami okrę-
gu Białystok W. K. S. 76 p. p.
a okręgu Wilno W. K. S. 1 p. p.
Leg.

G. ARCISZEWSKI

Grodno, Dominikańska 21.

polica

Na rok szkolny 1931—32

Materiały piśmienne

przybory szkolne, zeszyty
bloki, tusz, różne farbki,
portfele, tornistry, piórnik,
teczki, zabawki dzieci i in.

Ceny konkurencyjne.

Nauczycielom, Urzędom
Gminnym i sklepikom
szkolnym — zniżka.

Towar najlepszy, tanio.

Wstąpcie przekonać się.

W każdym urzędzie
pocztowym możecie
wnieść 3 złote, jako
opłatę miesięczną
na gazetę poranną

Ostatnie Wiadomości GRODZIENSKIE

WAZNE NA ROK SZKOLNY 1931—32

E. IBERSKI

GRODNO, Dominikańska 29.

tel. 91 PKO 81 203

Podręczniki szkolne po cenach katalogowych

Materiały piśmienne (liczone z rabatem do 50%)

Pomoce naukowe

Tornistry, teczki skórzane i płócienne

Najkorzystniej kupować w Grodnie tylko u IBERSKIEGO

Nauczycielom, Urzędom gminnym i sklepikom

szkolnym 15% rabatu z materiałów piśmiennych.

Zamówienia wysyłkowe odpowiadają p. c. i kosztom.

Popierajcie L. O. P. P.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Śmigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

Redaktor przymiut od 15—18

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy, w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyros.
dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złotych. Zł. treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor — Wydawca: Piotr Redtko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Śmigłego 6.